

„GAZETA” ,Toronto, 15-17 luty 2002
Joanna Sokołowska-Gwizdka

PO WYSTĘPIE KAYAH W TORONTO

..... na jednym dźwięku można wyśpiewać i radość i ból i wielką sztukę...

ZMIENNA KAYAH

Sukcesy Kayah podczas ostatniego Festiwalu Polish Day w Toronto zaowocowały wydaniem płyty „JakaJaKayah” przez kanadyjski oddział koncertu BMG. Stąd niedawny przyjazd piosenkarki wraz z zespołem do Kanady i trzy koncerty w Montrealu, Ottawie oraz Toronto.

Koncert Kayah w Toronto odbył się w Klubie „Phoenix” w sobotę 2 lutego i był po prostu wielkim spektaklem. Wprawdzie artystka twierdzi, że nie miała do dyspozycji wszystkich potrzebnych elementów, żeby zrealizować odpowiednie widowisko, w Polsce natomiast współpracuje z całą plejadą doskonałych specjalistów, zajmujących się oprawą techniczno-plastyczną, no, ale my tego nie zauważyliśmy. Dla nas występ Kayah był wielkim show. Profesjonalizm artystki widać było w każdym elemencie począwszy od tekstów, poprzez muzykę, aranżację, po wszystko to działo się na scenie, plastykę ruchu, dynamikę artystycznego przekazu, kostiumy korespondujące z orientalnymi elementami w muzyce. Aż trudno uwierzyć, że jedna osoba ma tak bogatą wyobraźnię.



Kaya podczas koncertu zaśpiewała piosenki głównie z ostatniej płyty „JakaJaKayah”, ale też i zaprezentowała kilka kompozycji z dawniejszych płyt, m.in z płyty, która stała się wielkim przebojem w wielu krajach Europy

„Kayah&Bregowić”. Właśnie utworem z tego przedostatniego krążka pt. „Śpij kochanie śpij” powitała publiczność. Dziennikarz z „Globe and Mail” opisał wyjście artystki na scenę, jako tajemnicze i pełne mistycznego zawoalowania. Najpierw publiczność zobaczyła dwie dziewczyny z zespołu, szczelnie otulone różową, cienką, półprzeźroczystą tkaniną, a z oddali dobiegał głos, który coraz bliższy i bliższy przyprowadził zakrytą tiulową szarfą piosenkarkę. Pojawienie się Kayha zelektryzowało zgromadzoną tłumnie wokół sceny widownię, narzuciła ona bowiem od razu tempo i dynamikę wieczoru oraz powoli zaczęła odkrywać znane i nieznane strony swojego artystycznego image’u.

Program wieczoru był więc składanką utworów z różnych lat o zróżnicowanym tempie i charakterze. Tytułowa piosenka z ostatniej płyty „JakaJaKayah”, pełna elementów blisko-wschodnich i etnicznych, zaśpiewana jako drugi utwór, stała się niewątpliwym przebojem i rozgrzała atmosferę. Z płyty tej, usłyszeliśmy także utwory „Za blisko”, „Nie wiedziałam” - romantyczną balladę dedykowaną synkowi Rochowi (obie w wersji angielskiej) oraz przebój „Anioł wiedział” z widocznymi nawiązaniem folkowymi i orientalnymi. Usłyszeliśmy też piękną pieśń nagrałą z Cesaria Evora „Embarcacao”, śpiewaną po portugalsku. Po koncercie artystka przyznała, że nie udało jej się spotkać z piosenkarką pochodzącą z Wysp Zielonego Przylądka, w celu wspólnego zrealizowania pomysłu, nagrały więc utwór korespondencyjnie.

O tym, że Kayah jest zmienna i ulega różnym fascynacjom można było się przekonać słuchając piosenek o niezwykle zróżnicowanej stylistyce. Utwory z ostatniej płyty świadczą o zainteresowaniu brzmieniem rodem z Anglii tzw. jungle czy breakbeatem, tak płyta „Kayah&Bregowić” to głównie fascynacja ludową muzyką bałkańską. Z tej płyty usłyszeliśmy, oprócz przeboju, którym Kayah nas powitała, „Prawy do lewego”, „Nie ma, nie ma Ciebie” i „Trudno kochać”. Połączenie funku, soulu oraz czarnego disco mogliśmy natomiast usłyszeć w utworach „Supermenka” i „Na językach” promujących płytę „Zebra” wydaną w 1997 roku. Kayah za tę płytę otrzymała w 1997 roku cztery „Fryderyki” w kategoriach, najlepsza wokalistka, płyta pop, autor tekstów, przebój roku. Piosenkarka tego wieczoru zaśpiewała też „Córeczko, chciałabym, żebyś była chłopcem”, utwór, którym debiutowała w 1988 roku na Festiwalu Krajów Nadbałtyckich w Karlsham i za który otrzymała nagrodę specjalną festiwalu. Tak więc w klubie „Phoenix” tego wieczoru dostaliśmy dawkę różnych elementów muzycznych, we wspianalej aranżacji i profesjonalnym wykonaniu.

A co dalej, czego możemy się spodziewać po tej bogatej wewnętrznie piosence?

- Moim wielkim marzeniem jest śpiewać jazz – mówi Kayah. Zdają sobie jednak sprawę z tego, że jest to gatunek mniej popularny, no i bardzo elitarny. Oprócz tego, że śpiewam dla przyjemności, to jest to jednak też mój zawód i, jak mówi mój menedżer, mam jeszcze chwilę czasu. Ale pewnie tak czy tak na pewno skończy się na jazzie. W moim domu bardzo dużo słuchało się jazzu. Na pytanie, czy mam jakiegoś idola, w pierwszej chwili odpowiadam nie, a potem przypominam sobie, że mam. Jest to leciwa już wokalistka, wybitna w każdej dziedzinie. Ona pokazała mi, że na jednym dźwięku można wyśpiewać i radość i ból i największą sztukę. Ona nie staje na głowie, nie robi szpagatu na trapezie, ale potrafi trzymać w napięciu bardzo prostymi środkami. I robi to w taki sposób, że łzy płyną, a ona każdym słowem „wdmucha” w serce otuchę. Jest to Shirley Horn.



(C) 2002 Jacek Gwizdka

Kayah to również zespół, którego skład zasadniczo nie zmienił się od 9 lat. Filarem zespołu jest Krzysztof Pszona z Rzeszowa. - Krzyś wkłada najwięcej energii w tę pracę - opowiada artystka o swoich muzykach. - On mi pomaga okiełznać nie tylko komputer, ale i moje pomysły. Ubiera je w odpowiednie dźwięki, wysłuchuje moich uwag co do aranżacji i produkcji. Bez niego w tych butach nie szło by chodzić Jest mi bardzo pomocny. No i bez niego nie wyobrażam sobie pracy na scenie, bo to on jest kierownikiem artystycznym zespołu, buduje program koncertu, pilnuje jaką piosenkę gramy w danym momencie i w ogóle bez niego bym sobie nie poradziła.

Drugą taką niezastąpioną osobą w zespole Kayah, jest basista Filip Sojka. Z Krzysztofem Pszona poznali się w szkole muzycznej, studiowali muzykę jazzową. Obydwaj, jak twierdzi Kayah, pomagają w rozumieniu jej muzycznych wizji i w ich realizacji. Artystka stara się, żeby każdy koncert był inny, żeby nie powtarzać pomysłów, ważne są więc dla niej na scenie elementy improwizacji i dlatego też tak istotnym elementem w zespole jest wzajemne zrozumienie się muzyków. W skład zespołu wchodzi również Artur Affek – polska legenda progresywnej gry na gitarze, saksofonista Jerzy Podkowa, niegdyś „cudowne dziecko”, potem zafascynowany muzyką jazzową, miał na początku pewne opory w zaklimatyzowaniu się w nurcie pop. Jest też nowy, ale niezwykle obiecujący członek zespołu, „odkrycie zeszłego roku”, jak go nazywa Kayah, syn Wojciecha Młynarskiego, Jaś Młynarski, który według artystki przyczynił się do dużej

ogólnej kreatywności i w zespole i w muzyce. Oprócz osób grających jest też chór Iwona Zasuwa i Agnieszka Piotrowska. No i oczywiście menedżer artystki Tomik Grewiński.

Zespół jest dla mnie bardzo ważny – mówi Kayah. – Ale nie tylko pod względem muzycznym. My się tak zżyliśmy, że tworzymy jakby jedną rodzinę. Znamy się tak długo, uczestniczyliśmy w wielu ważnych momentach naszego życia. Bardzo znamienne dla zespołów jest to, że gdy walczą, aby coś zdobyć i coś osiągnąć, to więź między członkami jest znacznie większa. Lecz kiedy w grę zaczynają wchodzić duże pieniądze, to wtedy pojawia się pokusa, żeby przestać sobie ufać. Ale my ten kryzys przełamaliśmy, już wszystko co złe jest za nami i teraz na prawdę jest super. Oprócz wspólnej pracy obserwujemy się też nawzajem i nabieramy odwagi do podejmowania różnych ważnych życiowych decyzji. Ja np. pierwsza z zespołu zdecydowałam się na dziecko. Zaraz za mna poszła cała reszta. I tak mamy coraz więcej dzieci w zespole. Teraz jest już czwórka.

Wielbicieli Kayah mogli ją zobaczyć i porozmawiać następnego dnia po koncercie w restauracji „Fregata”. Na ekranie teledyski z piękną, egzotyczną i niedostępną Kayah, a na „żywo” piękna, ale przystępna, bardzo ciepła i życzliwa ludziom osoba. Wielką niespodzianką dla artystki było przypadkowe spotkanie z...koleżanką z Białegostoku. Przypadek wywołał łązy wzruszenia i wspomnienia. Podobno „Kasia” już od najmłodszych lat śpiewała do skakanki, jak do mikrofonu i próbowała swoich sił na podwórkowych występach. Nikt jednak wtedy nie przypuszczał, że zajdzie tak daleko, a już na pewno, że dwie koleżanki „wpadną na siebie” po wielu latach w Kanadzie. Kayah na spotkaniu mówiła dużo o sobie. Marzyło jej się kiedyś, żeby pracować w sklepie. A dlaczego? Bo zawsze chciała mieć kontakt z ludźmi. Wydawało jej się, że sklep jest takim właśnie odpowiednim dla niej miejscem. Kayah ma wewnętrzną potrzebę ciągłego wyrażania się, stąd może siła, która prowadzi do odkryć w dziedzinie muzyki, do powstawania nowych tekstów. Zawsze marzyły jej się dalekie podróże. Niestety, tylko marzyły, bo nigdy egzotyczna podróż np. do Afryki się nie zrealizowała. Stąd etniczne podróże w świecie dźwięków. Kayah słucha bardzo dużo muzyki afrykańskiej, która według niej jest naturalna i bezpretensjonalna, a także muzyki arabskiej, której wpływ wyraźnie słychać w jej kompozycjach. Muzyka jest międzynarodowym językiem wyrażania emocji. Kayah uważa za wielki sukces swoich płyt fakt, że zdobyły sobie ogromną popularność w tylu krajach i to w polskiej wersji językowej. Język tekstów jak widać nie jest barierą w dotarciu do obcojęzycznego słuchacza. Mimo tych wszystkich sukcesów, tym co dla niej w życiu ma największą

wartość jest rodzina. Trzy letni synek wprawdzie terroryzuje wszystkich wokół i nazywany jest pieszczotliwie „Bin Ladenkiem”, ale świat byłby pusty bez niego. A inspiracje? Czerpie je po prostu z życia. Wszystko co nas otacza, ludzie których spotykamy, smutki i radości są dla artystki inspiracją. No, może bardziej te przykre doświadczenia niż szczęśliwe. Jakoś tak zwykle jest, że ból wywołuje większą chęć twórczą niż radość. Ale mimo różnych życiowych niepowodzeń, warto marzyć – kończy Kayah spotkanie – bo marzenia często się spełniają.

Joanna Sokołowska-Gwizdka
(www.jsokolowska.com)



Więcej zdjęć z koncertu Kayah w Toronto można zobaczyć na Internecie pod adresem:
www.artphoto.ca/Kayah/